

## DYSKUSJE I POLEMIKI

*Henryk Stabek*

### Narodowa kondycja Polaków (1945–1989)\*

#### Wstęp

Zależność Polski ludowej jako państwa od ZSRR nie jest kwestionowana; rozważa się jedynie sprawę: w jakim stopniu, w których okresach i w jakich formach występowała podległość. Czy owa zależność oznaczała, że dokonywał się proces „rusyfikacji” i „sowietyzacji” narodu? Można też stawiać pytanie dalej idące: czy przez 45 lat nie działały siły i mechanizmy narodotwórcze. Nie sądzę, by było usprawiedliwione dalsze unikanie takich kłopotliwych czy nie na czasie pytań. Należy jednak już w tym miejscu poczynić jedno zastrzeżenie.

Nie chcielibyśmy przykładać ręki do, niestety, stosowanego podczas przełomów „przełogosowywania” prawd historycznych ani do przeliczowywania się deklaracjami Polski ludowej zaprzysięgłych Rejtanów i jej osobistych wrogów. Zechcemy zatem rzecz rozważyć z perspektywy faktów możliwie konkretnych, stroniąc od arbitralnego określania czynników sprawczych; co się działo — z punktu widzenia naszego tematu dodatniego lub negatywnego — za sprawą władzy, a co wskutek działania sił jej przeciwnych. Analizy wartościujące, a tym bardziej osądzające pozostawmy przyszłości. Myślę, że w określonych sytuacjach historycy — w odróżnieniu od zwalczających się polityków i obozów politycznych — tego rodzaju samoograniczenia mogą i powinni sobie narzucać ze względów oczywistych. Ale wracamy do rzeczy.

Używa się różnych historycznych definicji narodu\*\*. Niemniej, aczkolwiek niejednakowo akcentowane, powtarzają się wskazania na podstawowe konstytuujące go współczynniki. Podkreśla się więc, że naród jest wytworem historii, że tworzy go wspólnota ludzi, która jest trwała, a przejawia się w narodowej świadomości jej członków. Aby stać się wspólnotą narodową, ludzie muszą posiadać samowiedzę o sobie jako zbiorowości - o własnej przeszłości, swoich historycznych losach, o szczególnych znamionach wyodrębniających ich spośród innych społeczności itp.

Odnotujmy zwartość wspólnoty narodowej (przekrój pionowy) oraz jej zasięg czy rozległość (przekrój poziomy), rozległość mierzona społecznymi granicami narodu; stopniowo bowiem wchodziły do niego coraz to dalsze, niżej na społecznej drabinie lokowane grupy ludności. Zarówno pogłębianie (intensyfikowanie) świadomości narodowej, jak i jej rozciąganie na grupy „narodowo nie wyrobione” pozostawało w bezpośrednim związku z całym szeregiem czynników, a więc, by poprzestać na wyłuszczeniu najważniejszych: 1) z osiągnięciem takiego poziomu warunków bytowych, który dawał wolny czas i ogólną możliwość wykraczania poza horyzont zainteresowań wyznaczanych codziennymi zabiegami o podtrzymanie biologicznej egzystencji jednostek i ich rodzin; 2) z powszechnością społecznego

odczucia o działaniu lub braku równości w starcie do szkół, do powiększania dochodów i do udziału we władzy; 3) z poczuciem współobywatelstwa i partnerstwa między rządzącymi i rządzonymi; 4) z poziomem wykształcenia (także szkolnego); 5) z dostępem do informacji (również poprzez środki masowego komunikowania); 6) z treściami kultury (również reprezentacyjnej), szczególnie z narodowymi aspektami tych treści.

Zgodnie z przedstawionym rozumieniem problemu w referacie znalazły się trzy jego części pod tytułami: 1) Przeobrażenia strukturalne a wewnątrzgrupowa i narodowa jedność, 2) Infrastruktura bytowania i potencjał demograficzny, 3) Świadomość i tożsamość narodowa.

Po wojnie socjologowie zaczęli mówić o procesie „obywatelniania” i „unarodowienia” najniżej w hierarchii ustawionych grup ludności, o zdobywaniu spośród nich dla Polski, właśnie przez społeczne reformy, nowych milionów patriotów (J. Chałasiński, J. Szczepański).

Z upływem lat — co ciekawe — również poglądy emigrantów politycznych ulegały różnicowaniu. W obecnie i w kraju odżywającym publicznym sporze: czy dla narodu nie byłoby korzystniejsze zachowanie lub odtworzenie dawnej konfiguracji społecznej, z ziemiaństwem włącznie, spośród emigracyjnych intelektualistów wypowiadał się m.in. Jerzy Stempowski. Wnioski, które wynikały z wypowiedzi Stempowskiego — a folwarki i ich stan finansowy również z autopsji znał on znakomicie — były raczej jednoznaczne.

Wobec ziemian jako klasy rewolucjoniści wystąpili w roli katowskiego miecza, bo wykonali wyrok, który zapadł już przed 1939 r. A instancją skazującą była ówczesna polska odmiana kapitalizmu. Rolnictwo nie miało szans. Ogromne były zobowiązania folwarków wobec państwa (zaległe podatki, zadłużenia, narastające odsetki). Stempowski pisał w liście do Jerzego Giedroycia (z 10 kwietnia 1952 r.), że w 1939 r. około 90 proc. większych majątków ziemskich już tylko nominalnie należało do ich dotychczasowych właścicieli<sup>1</sup>. Powojenna reforma w ogromnej więc większości przypadków dopełniała tylko formalności, przewłaszczając ostatecznie folwarczne mienie na rzecz głównego wierzyciela — skarbu państwa.

Na emigracji zakwestionowano również patriotyczne przodownictwo ziemian. Wrażenie było tym większe, że najbardziej demaskatorskie wspomnienia wyszły spod pióra ziemianki Janiny z Puttkamerów-Żółtowskiej. Że ukazały się one (w 1959 r.) w samym centrum politycznej emigracji (w Londynie). Że gorącego wsparcia wypowiedzi swej kuzynki użyczył na łamach paryskiej „Kultury” sam Konstanty Jeleński<sup>2</sup>.

Nie zapominając o właściwych polemicznym tekstom przejawskrawieniach, trudno wszakże nie zauważyć, że sądy Janiny Żółtowskiej, Jerzego Stempowskiego i Konstantego Jeleńskiego nie pozostawały w sprzeczności z faktami historycznymi. Na przełomie wieków, na co wskazywały m.in. rewolucja i zarazem czwarte powstanie z 1905 r., ideę czynnej walki niepodległościowej podejmowali polscy socjaliści i — następnie — ludowcy, których społeczne zaplecze przecież nie klasy posiadające stanowiły, lecz ludzie utrzymujący się z własnej pracy.

## I. Przeobrażenia strukturalne a wewnątrzgrupowa i narodowa jedność

Spośród rozlicznych wątków chciałbym wyróżnić bodajże podstawowy i, przy tym, najślabiej rozpoznany, a mianowicie relatywność dokonujących się po wojnie awansów i degradacji społecznych. Zacznijmy od spraw wsi.

To prawda, że ziemianie tylko tracili, w dodatku niemal wszystko (majątek, pozycję, prestiż). Oni nie mieli osobistych powodów, które by przynajmniej łagodziły niezadowolenie. Jednakże wszystkie pozostałe grupy rolnicze, z rodzinami byłej służby folwarcznej włącznie

i — na drugim biegunie — zamożnych chłopów, znajdowały się w sytuacjach złożonych - równocześnie korzystnych i niedogodnych.

Na podstawie parcelacji i osadnictwa z wyższych nadziałów korzystali bezrolni, o tyle byli oni uprzywilejowani. Lecz równocześnie rodziny tej kategorii (na ziemiach dawnych 305 tys., w tym 104 tys. folwarcznych) napotykały dodatkowe przeszkody. Właśnie dawni fornale, biedni i nie zagospodarowani, byli poddani obowiązkowi podwójnych świadczeń na rzecz skarbu państwa (podatki i spłaty).

Na przeważającej części ziem zachodnich i północnych społeczność wiejska powstawała od podstaw. Ostatecznie nowo ukształtowana struktura agrarna charakteryzowała się wysokim ujednoceniem; około 90 proc. czysto rolniczych gospodarstw mieściło się w granicach 5–15 ha. Działała też zaskakująca prawidłowość; zresztą — co ciekawe — przez władze warszawskie w ogóle nie zauważona. — Wcześniej dzielący rodziny dystans, aczkolwiek w złagodzonej formie, był przenoszony na nowe tereny. Jeśli ktoś, na przykład za Bugiem, miał większe gospodarstwo, ten z reguły i na Ziemiach Zachodnich (w ok. 90 proc. przypadków) trafiał do grupy rodzin lepiej zaopatrzonych w ziemię i inwentarz<sup>3</sup>. Miał ten fakt ogromne znaczenie dla budowania wewnątrzwiejskich więzi, nową społeczność scalał, łagodził obyczaje, osłabiał bowiem niezadowolenie rodzin, które pozostawiły większe gospodarstwa od im nadawanych, ale które również w nowych miejscach osiedlenia lokowały się na górnych szczeblach wioskowej hierarchii.

Polska powojenna miała za mało ziemi, nie mogła też w ramach reformy agrarnej rozwiązać problemu małorolności i wiejskiej biedy. Ogromną szansę stanowiła narastająca dwuzawodowość. Dość powiedzieć, że już pod koniec lat pięćdziesiątych z dodatkowych dochodów, pochodzących spoza gospodarstwa, korzystało mniej więcej tyle rodzin (ok. 900 tys.), ile nadzielono ziemią z parcelacji i osadnictwa.

Z czasem rodziny chłopów-robotników osiągały materialny status nie niższy niż właściciele gospodarstw średniorolnych, lecz równocześnie ustępowały im na ogół pod względem poważania i prestiżu; społeczna pozycja chłopów-robotnika była jednak nieco niższa.

Z owoców agrarnych i przemysłowych przeobrażeń korzystały biedne i najbiedniejsze grupy chłopów.

Ale inaczej — o czym mniej wiadomo — rozkładały się społeczne konsekwencje w wypadku dostępu do szkół średnich i wyższych oraz do pracy umysłowej. Tym razem większe relatywnie korzyści odnosiły pełnorolne rodziny (ponad 10 ha), które w okresie międzywojnia należały do względnie uprzywilejowanych. Po wojnie w tej kategorii rodzin wskaźnik dzieci kończących wyższe studia był aż dwukrotnie większy. Wśród profesorów, artystów, znanych politycznych działaczy chłopskiego pochodzenia bodajże przyniatającą większość stanowili synowie, których rodzice również przed wojną posiadali większe gospodarstwa. Natomiast dzieci byłych robotników rolnych i chłopów-robotników osiągały wprawdzie wyższe niż ich ojcowie wykształcenie, lecz nie o tyle, by mogły znaleźć się w innej niż oni sytuacji społecznej; na ogół i one lokowały się w dolnych rejonach społecznej hierarchii<sup>4</sup>.

W następstwie, mówiąc nieco metaforycznie, trzech rewolucji: agrarnej, przemysłowej i geograficzno-oświatowej (migracje i szkoły) — w społecznej strukturze wsi kurczyły się jej dawne bieguny, odbywał się wielki ruch ku środkowi, ku redukowaniu dawnych dystansów. Jednak w jakimś stopniu społeczne dystanse dziedziczyły zarówno dzieci pozostające na wsi, jak i — co ciekawsze — te, które kończąc szkoły przechodziły na stałe do miast. W strukturze chłopskich rodzin równocześnie dopełniały się dwa procesy: proces majątkowej egalitaryzacji oraz proces zrelatywizowanych degradacji i awansów społecznych.

Do zasadniczo zmieniających się stosunków i więzi ekonomicznych dostosowywały się stopniowo również inne sfery wiejskiego życia. Do podstawowych ułomności tzw. realnego socjalizmu dość powszechnie zalicza się to, że niszczył on pracowitość i pracę jako naczelną wartość społeczną. Tak zapewne było, ale — nie tylko moim zdaniem — z jednym co najmniej wyjątkiem. Na ogół wprost odwrotnie bywało we wsiach — przynajmniej tych o indywidualnym rolnictwie. Po wojnie ludność wiejska pospołu — i ta niegdyś uboga, i ta niegdyś zamożniejsza — pracowała tak wiele i tak ciężko, jak bodajże nigdy wcześniej. Miało to dalekosiężne skutki.

Praca jako ekonomiczna i etyczna wartość realizowała się na wiele sposobów, ale bodajże najbardziej wymowny był jeden fakt: na wsi zanikało zjawisko najpierw majątkowego, a z czasem i środowiskowo-społecznego mezaliansu<sup>5</sup>. Tym razem, rzecz wcześniej nie do pomyślenia, kawaler ubiegał się o rękę panny nie pytając o wiano.

Zanikanie mezaliansu to soczewka rewolucji we wszystkich sferach życia wiejskiego, rewolucji autentycznej i o tyle trwałej, o ile pozostawały aktualne warunkujące ją czynniki. Przede wszystkim jednak — wydaje się — zanikało zjawisko mezaliansu, ponieważ na polskiej wsi urzeczywistniała się nadrzędność pracy nad kapitałem, bo spełniała się społeczna wizja wielu pokoleń chłopskich radykałów, a poniekąd, od II Soboru, również Watykanu.

Chłopska część wsi przekształcała swoje odruchy, zachowania, obyczaje, a także swoją pozycję względem innych grup ludności.

Chłopi w samej wsi i jej otoczeniu — w relacji do lokalnych urzędników, nauczycieli, lekarzy, księży — przestają być obywatelami последней kategorii. „Wielmożnym panom” coraz rzadziej czapkują, samej przedwojennej tytulatury już jakby nie pamiętali, od nich jak i od siebie wymagają przede wszystkim wypełniania zawodowych powinności. Dźwigają się z kolan, od upokarzającej przeszłości odchodzą powoli, ale dość pewnie, bo i podstawy wybijania się na osobistą niepodległość nie miały odpowiednika w naszej 1000-letniej historii.

Mieszane chłopsko-inteligenckie małżeństwa zdawały się potwierdzać, że grupy te narreszcie nie dzieli przepaść, że staje się możliwe ich współdziałanie i partnerstwo.

Procesy wewnętrznego ujednoczenia się wsi — słabnięcie i zanikanie jej dawnych wewnętrznych kontrastów, sprzeczności i konfliktów — współokreślały wreszcie reakcję chłopów na świat zewnętrzny. Znamienną cechą zachowań pozostawała solidarność. Szczególnie widoczne to było w stosunkach z władzą, która przedstawiała się chłopom w roli ich głównego antagonisty. I nieprzypadkowo.

Inaczej niż przed wojną pod adresem rządu kierowano chłopskie pretensje, które rodziły się na tle potrójnej sprzeczności: wieś a folwark, wieś a monopol cen, wieś a urząd (szczególnie podatkowy). Przed 1939 r. państwo obwiniane było bezpośrednio tylko za dolegliwości wynikające z placenia podatków, o tyle — paradoksalnie — mogło ono być w dogodniejszej sytuacji.

Inna cecha nowej struktury społecznej, która zasadniczo przekształcała postawy wobec wspólnych racji Polaków, to tak zwana tej struktury hybrydyzacja, to przede wszystkim fakt, że miliony chłopskich dzieci przeszło do miast, do innych grup i klas. Bywało często, że z kilkuosobowej rodziny na gospodarstwie nie zostawało ani jedno dziecko. Tymczasem wiadomo, że szczególnie w rodzinach chłopskich „rodzice żyją dla dzieci”. Chłop-gospodarz miał rzeczywisty dylemat, kiedy dochodziło do kolizji interesów rolników i tych grup społecznych, w których znalazły się osoby z jego rodziny i spośród jego krewnych. Wtedy chłop stawał na rozdrożu, już nie mógł myśleć kategoriami partykularnymi, otwierał się na

potrzeby innych środowisk. Naturalną kolejną rzeczą upowszechniały się na wsi postawy obywatelsko-patriotyczne, jeśli patriotyzm kojarzyć się będzie nie z deklaracjami, lecz z przewyciężaniem grupowych i osobistych egoizmów w imię wspomagania ogólnonarodowego dobra.

Przetasowania społecznych pozycji następowały również w mieście. Zanikały bieguny tradycyjnej hierarchii. Już w okresie wojny burżuazja ulegała rozproszeniu; wywłaszczano ją, a w przypadku Żydów — również masowo pod hitlerowską okupacją mordowano.

Po klęsce z przełomu lat czterdziestych odbudowywało się stopniowo drobnomieszczaństwo. Charakterystyczne było jego daleko idące ujednoczenie wewnętrzne (redukcja kiedyś wielkiego zróżnicowania majątkowego). Mniej się też ono teraz odróżniało od innych grup miejskiej ludności; zdecydowanie przeważały zakłady, punkty usługowe, sklepy o charakterze rodzinnym, aż po lata osiemdziesiąte nie było też wielkich różnic pod względem dochodów, a sama społeczność drobnomieszczańców niemal w całości — nie tylko na Ziemiach Zachodnich — rekrutowała się z ludności innych grup społecznych.

„Wielkim przegrany” byli właściwie wysoko wykwalifikowani inteligenci tak zwanych wolnych zawodów i służb publicznych. Lekarze, adwokaci, dziennikarze, profesorowie, wysocy rangą wojskowi i urzędnicy tracili bardzo dużo — wysokie dochody, pozycję społeczną i prestiż. Jeszcze w kilkanaście i kilkadziesiąt lat po wojnie ludzie tych zawodów zarabiali mniej niż przed 1939 r.

Równocześnie rosła w cenę praca fizyczna. Według obliczeń Michała Kaleckiego robotnicy, jeśli uwzględnić również ich część pozostającą przed wojną bez pracy, w 1960 r. mieli w dwójnasób zwiększone dochody. A relacja przeciętnego wynagrodzenia obydwu kategorii pracujących wyrażała się w stosunku 3:1 na korzyść pracowników umysłowych w 1937 r. i tylko 1,2:1 w latach sześćdziesiątych.

Proces degradacji i awansów jednak, podobnie jak na wsi, miał charakter względny. Dystanse społeczne, aczkolwiek w złagodzonej formie, były dziedziczone. Dzieci inteligentów, w stosunku do rówieśników ze środowiska robotniczego czy rzemieślniczego, o wiele częściej kończyły wyższe szkoły — nawet w okresie stalinowskim — a na preferowanych kierunkach studiów (akademie medyczne, architektura, szkoły artystyczne) — stanowiły zdecydowaną większość.

I jeszcze jedno: wewnątrz warstwy inteligenckiej i robotniczej być może na następne pokolenie tak samo — jak w wypadku warstwy chłopskiej — przenoszone były dystanse społeczne.

Względność awansów i degradacji sprzyjała łagodzeniu i eliminowaniu napięć międzygrupowych. Pewne poczucie bezpieczeństwa socjalnego, egalitarystyczna historiozofia, jednak i do społeczeństwa przenikająca, przeciętność możliwości łatwego bogacenia się, względnie skuteczne tępienie afer, nadużyć gospodarczych, korupcji itp. — oprócz pewnych następstw ujemnych, sprzyjały ogólnie wyrabianiu postaw prospołecznych i pronarodowych, ale rzadko propaństwowych i zwłaszcza prorządowych.

Jeszcze dwa zdania konkluzji i zarazem wprowadzenia do następnej, drugiej, części referatu.

W warunkach nędzy i niesprawiedliwości nie ma wolności - powie John K. Galbraith, ani właściwych postaw obywatelskich - doda Oscar Lewis, ani twórczych ról narodowych - dopowiedzą Józef Chałasiński i Jan Szczepański. Rzeczono uogólnienia - sentencje, jak sądzę, przynajmniej po 1956 r. weryfikowały się pozytywnie w zmieniających się sytuacjach zdecydowanej większości Polaków.

## II. Infrastruktura bytowania i potencjał demograficzny

Pod infrastrukturą bytowania rozumiem warunki statystycznego mieszkańca w zakresie zatrudnienia, odżywiania się, mieszkania, ochrony zdrowia, kształcenia się oraz komunikacji i łączności. Rzecz staramy się ukazać na szerszym tle, porównawczo z powojenną sytuacją Hiszpanów, Greków i Portugalczyków. A oto niektóre wnioski, z konieczności tylko orientacyjne, bo i wyniki międzynarodowych badań, niestety, są niepełne i niepewne.

Wydaje się słuszne wydzielić trzy podokresy.

Pierwszy, sięgający mniej więcej do 1960 r., łącznie lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte i podokres ostatni, obejmujący ósmą dekadę.

Wskaźniki z 1960 r. prezentują się znakomicie, zarówno względem sytuacji polskiego międzywojnia, jak i powojennego stanu porównywanych z nami krajów. Lata drugiego podokresu charakteryzują dwa wyznaczniki: w krajach zachodnich, szczególnie w latach siedemdziesiątych, rozwój infrastruktury ulega większemu niż u nas przyspieszeniu. Niemniej jeszcze w 1970 r. — w stosunku do interesujących nas trzech krajów — przewaga należała na ogół do Polski.

Wreszcie z latami osiemdziesiątymi przychodzi głęboki kryzys. Następuje bądź stagnacja, bądź regres ( w zakresie spożycia mięsa, liczby oddawanych do użytku mieszkań, liczby studentów). W tym podokresie, z wyjątkiem wskaźników dotyczących infrastruktury szpitalnej i aktywności zawodowej ludności, Polska traci i uprzednią przewagę, i dystans.

Z jednym wyjątkiem — dotyczącym szkolnictwa wyższego — polska klęska lat osiemdziesiątych była odosobniona; w innych państwach socjalistycznych w porównywalnym czasie analogiczne załamanie nie wystąpiło.

W latach 1990 i 1991 znany ekonomista Giovanni Arrighi ponowił próbę porównań według wskaźników dochodu narodowego.

Okres powojenny również według Arrighiego, dzieli się na podokresy: od 1960 r., do 1980 r. i po 1980 r. W pierwszym podokresie (1948-1960), co nas tutaj szczególnie interesuje, Hiszpania tylko minimalnie poprawiła swój wskaźnik, a Jugosławia — najpewniej dość radykalnie. W latach sześćdziesiątych obydwie kraje zamieniły się wskaźnikami; jugosłowiańskiemu względnemu regresowi ( o 10 punktów) towarzyszył widoczny rozwój Hiszpanii (wzrost wskaźnika o 10 punktów). W latach siedemdziesiątych Hiszpania notowała wprost rewolucyjne tempo we względnym przyroście dochodu narodowego (o 19 punktów), a Jugosławia — bardzo umiarkowane (+ 4,5 pkt.). W latach osiemdziesiątych względny regres dotknął obydwie kraje, ale Jugosławię w stopniu o wiele znaczniejszym. Porównania Arrighiego do złudzenia przypominają i zdają się uwiarygodniać tendencje ujawnione w naszych tabelach, dotyczących infrastruktury Hiszpanii i Polski. Dodajmy — również w zgodzie z Arrighim — że gospodarczy „cud hiszpański” nie dotyczył Grecji i Portugalii, ani krajów Ameryki Łacińskiej.

Już pierwszy rzut oka na wskaźniki demograficzne wywołuje zaskoczenie; innym krajom europejskim ustępowaliśmy w sporadycznych wypadkach.

Europejska eksplozja demograficzna zaznaczała się nie znanym wcześniej, bardzo wysokim przyrostem naturalnym ludności. W miarę oddalania się od okresu wojny wszakże, stopa przyrostu malała. Tendencja ta dotyczyła również Polski: w ciągu czterdziestu lat polski wskaźnik przyrostu naturalnego skurczył się niemal trzykrotnie.

Niemniej zdecydowane pierwszeństwo należało do naszego kraju. Z wyjątkiem dość krótkiego okresu - z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — na liście europejskich państw pierwszą pozycję pewnie zajmowała Polska.

Nieprzeciętną demograficzną prężność Polski obrazował wreszcie ogólny stan ludności. Wzrosła ona w ciągu 36 lat (1950–1986) o około połowę. Z wyraźną różnicą plasowały się za nami również najbardziej rozradzające się społeczeństwa krajów zachodnich — Hiszpanii, Grecji, Portugalii<sup>6</sup>.

Być może hasła o jakoby dopełniających się po wojnie zagrożeniach dla biologicznej substancji Polaków również dlatego swego czasu nagłaśniano, że fakty narzucały wnioski zgoła inne, pozytywne.

### III. Świadomość i tożsamość narodowa

Na tym miejscu ową tożsamość przyjdzie nam z konieczności weryfikować przede wszystkim poprzez świadomość historyczną, czyli tradycję, i aktywną część historycznej wiedzy społeczeństwa.

Zacznijmy nietypowo, niejako od końca, od komentarza wybitnych katolickich intelektualistów do głośnego wywiadu papieża z końca ubiegłego roku. Na pytanie redakcji „La Stampa”: „Ojciec Święty mówi nam, że Europa Wschodnia potrafiła uchronić inny wymiar człowieka, że na Wschodzie pewne wartości są silniej respektowane” — André Frossard odpowiedział: „Tak, choć komunizm „nie uczynił tego celowo. A nawet chciał osiągnąć coś przeciwnego”. Jeszcze dalej poszedł Jean Guitton, mówiąc: „Komunizm miał w sobie pierwiastek ewangeliczny. Czyż chrześcijański termin komunია nie wyraża tego samego dążenia? (...)” Na Wschodzie „obowiązkowy ateizm zastępuje odkrycie sensu religijnego. Jest możliwe, że komunizm przyczynił się do tego, że ów sens pozostał żywy, że uniknięto dekadencji, jaką obserwujemy na Zachodzie”<sup>7</sup>.

Ileż jest w tych cytatach paradoksów. Paradoksów zadziwiających, a równocześnie coś z zawikłanych naszych dziejów tłumaczących obiektywnie; i dlatego zapewne — dodajmy — w warszawskich mediach dość uporczywie ignorowanych. Zamiast pełniejszego opisu treści kultury i ich społecznej percepcji, z konieczności i my podkreślmy przynajmniej zjawiska i fakty o paradoksalnej i sprzecznej wewnętrznie strukturze.

Romantyczno-sienkiewiczowskie ideały, sławiące chlubne czasy Rzeczypospolitej — rycerskość, patriotyzm i umiłowanie wolności wśród narodu szlacheckiego — trafiały „pod strzechy” nie tyle w okresie międzywojnia, co właśnie w Polsce ludowej. Ziemiaństwo jako stan dobiegało swego kresu, a kultura poszlachecka święciła swój triumfalny podbój również plebejskich umysłów i wyobraźni.

Działo się tak również za sprawą nowej władzy, która nierzadko po mistrzowsku potrafiła kreować zwracające się przeciwko sobie sytuacje. Władza rozbudzała i upowszechniała kulturalne aspiracje — rozbudowując system oświaty i zabezpieczając minimum warunków egzystencji — a ponadto dostarczała w milionach egzemplarzy klasyczną literaturę polską, która z kolei była przenoszona na sceny teatrów i na ekrany kin, z czasem zaś — również telewizorów.

Równocześnie niektóre kierownicze gremia PZPR cierpiały na narodowy kompleks. W latach apogeum stalinizmu (1949–1953) prowadziły krucjatę przeciw Sienkiewiczowi, romantyzmowi, niepodległościowej tradycji (również PPS). W latach późniejszych z kolei, szczególnie osiemdziesiątych, chcąc być może zamazać grzechy, w ogóle zatracaly krytyczną wobec przeszłości miarę, ale społeczeństwo już i tak nie dowierzało. Stało się to, co w 1948 r. czuł i trafnie odczytywał dość osamotniony ze swymi poglądami Władysław Gomułka, że partia nie zdołała przekonać społeczeństwa, iż jej tradycja i intencje są patriotyczne.

Na świadomość i postawy tymczasem nie tylko chciał, ale i mógł wpływać Kościół katolicki, który, znowu paradoksalnie, rósł w Polsce Ludowej w siłę i potęgę, słusznie uchodzącą za ewenement na europejską skalę.

Zacznijmy od truizmu: okoliczności, w których przyszło działać Kościołowi, na pewno bardzo zróżnicowane, pod wieloma względami nie były też wolne od zaskakujących niespodzianek. Oprócz własnej przeszłości i tradycji, na rzecz hierarchii kościelnej korzystnie wpływało również wiele z tych przedsięwzięć władzy, których zamierzony cel był lub mógł być zgoła odmienny.

Powojenne przeobrażenia przyczyniały Kościołowi nie tylko powodów do zmartwień. W wyniku zmiany granic i przemieszczeń ludności uformowało się społeczeństwo niemal jednowyznaniowe i jednonarodowe. Wpływy rzymskiego katolicyzmu rozszerzały się i umacniały, szczególnie wśród ludności przesiedlanej z terenów wschodnich. Przemieszczającym się grupowo parafianom przewodzili ich proboszczowie, uosabiali oni bowiem sprawę religii i Polski, a już w każdym razie — mówiąc słowami Stanisława Ossowskiego - ich „małą ojczyznę”. Symbolizowali, znosząc równocześnie podwójne prześladowania, jedność religijnych i narodowych wartości. Te wartości właśnie, szczególnie bliskie ciężko doświadczonym Polakom ze Wschodu, kultywowano również na Ziemiach Zachodnich. Wysiłkiem własnym, a po części także dzięki współdziałaniu urzędów państwowych, rychło udało się duchowieństwu odbudować na nowych terenach i życie religijne, i własną pozycję.

Relatywnie korzystne usytuowanie Kościoła występowało nie tylko na Ziemiach Zachodnich, choć uwarunkowania nie były identyczne. Wraz z wywłaszczeniem ziemian i kapitalistów na terytorium i przed wojną polskim przechodziły do historii sprzeczności, które dzieliły ich z podstawową częścią społeczeństwa. Kościół, inaczej niż przed 1939 r., już nie musiał próbować mediacji, które nie zadowalając stron, szczególnie często w stosunku do chłopów stawały go w pozycji konfliktowej. W ustroju powojennym — o czym była mowa — narastał, jako główny, front sprzeczności między społeczeństwem i władzą. Do gestii państwa przechodziły decyzje o najżywotniejszym dla obywateli znaczeniu. Odpowiednio roszczenia i niezadowolenie z ich niedopełnienia kierowała ludność pod adresem władzy.

Koniec końców dokonujące się reformy ekonomiczne, inspirowane przez komunistyczne siły w państwie, i dla Kościoła okazywały się korzystne. To samo, choć w innym nieco sensie i innej skali, dałoby się powiedzieć o szerokim kulturalnym awansie warstw plebejskich. W obliczu burzliwego rozwoju oświaty również niższe duchowieństwo czuło się zobligowane, aby dbać należycie o własny rozwój intelektualny; odstępowano od agresywnego atakowania wyznawców innych przekonań, od straszenia wiernych piekłem i jego potwornościami, od rzucanych z ambony zwyczajnych wymyślań i połajanek. Korzystnie zmieniał się obraz kultury duchownych, co szczególnie dawało się zauważyć w wiejskich i małomiasteczkowych parafiach.

Kościółowi, w aureoli Kościoła prześladowanego za wiarę i opór wobec „imperium zła”, udawało się organizować obchody patriotyczno-historycznych rocznic w atmosferze wzruszeń graniczących z mistyczną ekstazą milionów Polaków. Korzystając z ambon, a z upływem czasu i z innych, ciągle rozbudowywanych, środków przekazu (wydawnictwa, stowarzyszenia, poselskie koło „Znak” itp.) Kościół z pomyślnym dla siebie wynikiem współuczestniczył w życiu publicznym — w sporach o polskie wartości historyczne i współczesne. Upowszechniał swą opinię o ukazujących się ważnych wydawnictwach, filmach, kulturalnych — a w końcu i politycznych imprezach i przedsięwzięciach. Kościół dowartościowywał kulturę w tradycyjno-narodowe treści ze skutkiem oczywiście trudno wymiernym, ale zapewne nawet większym niż po 1989 r.<sup>8</sup>



Ogólnie historyczną świadomość Polaków cechował silny pierwiastek kontynuacji. Wędług znawcy przedmiotu — Jerzego Maternickiego, który uogólniał wyniki wielu badań szczegółowych — wśród szkolnej młodzieży i inteligentów żywy był kult romantycznej walki o wolność. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przepustką do panteonu narodowych bohaterów nadal otrzymywali przede wszystkim Polacy, którzy polegli w walce o niepodległość (Henryk Dąbrowski, ks. Józef Poniatowski, Romuald Traugutt). Natomiast ludzie „pracy organicznej” — uczeni, wynalazcy, działacze gospodarczy i oświatowi — albo nie byli dostrzegani, albo wymieniano ich zasługi na dalekich miejscach. Polska świadomość historyczna miała nadal oblicze wiktoryjno-martyrologiczne.

Polska nadal kojarzyła się jego „przeciętnemu” obywatelowi nie tyle z państwem i jego instytucjami, ile ze wspólnotą mowy, religii, obyczajów. Towarzyszył temu kult specyficznie pojmowanej wolności. Sprawy narodu spletały się w umyśle „przeciętnego” Polaka z dziejami Kościoła; dominował mit jego wyjątkowej, narodowej misji.

Polską świadomość historyczną wreszcie cechowały liczne wewnętrzne sprzeczności. Dumie z przeszłości towarzyszyła gorycz, że mieliśmy tyle niepowodzeń, że nie umieliśmy się rządzić itp. Obok wielkiej uwagi dla suwerenności narodu, występował niedostatek uwagi i szacunku dla państwa. Duma z historycznej tolerancji nie eliminowała niechęci do „obcych”. My — „natchnienie narodów” — ciężko przeżywalimy brak wzajemności, szczególnie ze strony zachodniej Europy. Co nie wadziło temu, by kulturować bezkrytyczny stosunek do dawnych i współczesnych osiągnięć Zachodu. Nadawało to polskiej świadomości historycznej zdecydowanie okcydentalistyczne oblicze. Nasze związki ze Wschodem były nie zauważane, myślało się o nich niechętnie, oceniało zaś — negatywnie<sup>9</sup>.

Po 1989 r. coraz trudniej było powtarzać osąd, że minione 45-lecie stanowiło w polskiej kulturze i wychowaniu „czarną dziurę”. Absurdalność tego rodzaju skrajnych stwierdzeń stawała się oczywista, kiedy artystyczne wytwory „minionej epoki” również w ostatnich kilku latach niemal bez reszty wypełniały kulturalne programy tv, radia, teatrów, kin, muzeów. Z dzisiejszej perspektywy trudno by też było nie zgodzić się z ks. Józefem Tischnerem, że podówczas również Kościół doskonalił się wewnętrznie i z wielkim — jak dotychczas niepowtarzalnym — powodzeniem powiększał swój duchowy wpływ na społeczeństwo. Czy właśnie po 1945 r. — niechby i na zasadzie historycznego paradoksu — nie odbywało się korzystne, albo i wyjątkowo pomyślne, kształtowanie narodowej kondycji Polaków, tym bardziej że na ową kondycję, a już szczególnie na świadomość, przemożnie wpływały szeroko pojęta kultura i Kościół?

Z czasem, przynajmniej pośrednio, owo pytanie odbiera się jako retoryczne. W listopadzie 1993 r., na konferencji KUL, twórcę definicji polskiego homo sovieticus — ks. Józefa Tischnera, zamiast kolejnego aplauzu, spotkały gorzkie wyrzuty, z oskarżeniem o spotwarzanie narodu właśnie. A Jan Paweł II ogłasza wielką ogólnoeuropejską misję ewangelizacyjną, którą ma poprowadzić Kościół opierając się na wartościach zachowanych właśnie w posocjalistycznych społeczeństwach Europy Wschodniej.

W świetle faktów i obiektywnych dociekań — szkoda, że ciągle jeszcze nie w naszym kraju — nie można mówić o dopełniającej się jakoby „rusyfikacji” czy choćby o „sowietyzowaniu” narodu (nie mylić z państwem), jeśli przez sowietyzację mielibyśmy rozumieć adaptowanie się ludności do wartości obcych polskiej tradycji i polskiemu etosowi narodowemu.

Natomiast z uzasadnieniem — jak się wydaje — można rozprawiać o „sowietyzacji” Polski jako państwa (jego instytucji, struktur, poniekąd i celów). Zauważmy, że bliskie tak precyzowanemu pogładowi są wypowiedzi części polskich ekspertów piszących na Zachodzie (J.

Giedroycia, K. Pomiana). Ów pogląd również w kraju miał swoich publicznych wyznawców. Jeszcze w styczniu 1981 r. w „Res Publice” (nr 7/8 s. 164) Stefan Kisielewski napisał nawet, „(...) że satelicka państwowość stała się jednak dla Polski pokrywką dla zachowania swej duchowej tożsamości, skutecznie broniącej się przed sowietyzmem”. Nic ująć, nic dodać. A że po 1989 r. nawet niepoprawny nonkonformista Kisielewski zamilkł, to już oddzielna sprawa.

Na zakończenie zaryzykujemy supozycję zapewne zwróconą nie tylko wstecz. Znana teza Romana Dmowskiego o nadrzędnym historycznym zagrożeniu dla polskości z niemieckiej strony w okresie ostatniego półwiecza może nawet bardziej potwierdzająco się weryfikowała niż w czasach mu współczesnych. W miarę oddalania się od 1945 r. dla Polaków coraz groźniejsze stawały się nie przewagi Rosji (ZSRR), lecz Niemiec. Nasilał się i upowszechniał dobrowolny ruch wędrowniczy ze Wschodu na Zachód: do Polski z ZSRR, ale nie z Niemiec, natomiast z Polski tylko do Niemiec — do RFN i, co znamienne, na mniejszą wprawdzie skalę, również do NRD. O państwowych i narodowościowych opcjach ludności, zwłaszcza tej z etnicznego pogranicza, ostatecznie rozstrzygał nie tyle ustrój państwa, ile ciągle między Polską i Niemcami utrzymujące się cywilizacyjno-kulturowe kontrasty.

W 1993 r. Kazimierz Kutz mówi: Jeśli sprawy będą się toczyć, jak dotychczas, to za pięćdziesiąt lat dzisiejsi Ślązacy będą Niemcami, niechby przynajmniej coś i z nas przejęli (polską autoironię, pewną lekkość i polot itp.). O ileż wraz z Kazimierzem Kutzem bardziej optymistycznie moglibyśmy patrzeć w przyszłość, gdyby się sprawdzała przez długie lata lansowana antycypacja, że Polska przegrywała sprawę Ślązaków, Mazurów i Warmiaków dlatego, że była Polską komunistyczną. Po 1989 r. również owa antycypacja okazywać się jednak miała „wiarą wygodną”, którą nie da się zastąpić rzeczywistością.

\* Jest to skrót referatu, który (25 X 1994 r.) wygłosiłem na zorganizowanej przez Warszawskie Porozumienie Lewicy Demokratycznej konferencji poświęconej 50. rocznicy Polski powojennej.

\*\* Spośród dominujących definicji (pojęć) jedna, jako źródło kształtowania narodu, podkreśla wolę (wybór) polityczną „życia w określonym porządku państwowym” (Francja, USA), druga zaś zasadnicze znaczenie przypisuje właściwościom naturalnym, przedpaństwowym: pochodzenie etniczne, język, kultura (Niemcy, kraje Europy Środkowej i Wschodniej). Na Zachodzie współczesny (aktualny) proces narodotwórczy wiąże się zdecydowanie z czynnikiem politycznym. „Przez naród — mówił Ernst W. Böckenförde na konferencji w Castel Gandolfo — rozumie się dziś wyróżnioną grupę ludzi, którzy są związani ze sobą wspólną świadomością polityczną i działają bądź chcą działać jako polityczny podmiot (polityczna wspólnota chcenia)”. Zob. Omówienie konferencji ks. J. Tischnera w: „Gazeta Wyborcza”, 10–11 IX 1994, s. 19.

<sup>1</sup> J. Stempowski, *Listy do Jerzego Giedroycia*, Warszawa 1991, s. 21.

<sup>2</sup> K. Jeleński, *Szkice*, Kraków 1990, s. 208 i nast.

<sup>3</sup> Na podstawie badań własnych. *Polityka agrarna PPR (geneza, realizacja, konsekwencje)*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 492 i nast.

<sup>4</sup> Na podstawie badań S. Iwaniaka i własnych (H. Ślabek, *Historia społeczna Polski Ludowej 1944–1970*, Warszawa 1988, s. 407 i nast.).

<sup>5</sup> Na podstawie badań B. Gałęskiego i własnych (jak wyżej).

<sup>6</sup> Zob. H. Ślabek, *Infrastruktura bytowania i demograficzny potencjał Polaków (1945–1989)*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3, s. 57–71.

<sup>7</sup> „La Stampa”, 3 XI 1993 (przedruk w „Forum”, 14 XI 1993).

<sup>8</sup> Por. wypowiedź J. Tischnera, w: „Gazeta Wyborcza”, 17 II 1993.

<sup>9</sup> J. Maternicki, *Wielkokość historii...* Warszawa 1986 (s. 344–345) i inne publikacje. Por. też: A. Przeclawska, J. Sowa, *Wiedza polityczna studentów...*, 1972, oraz liczne badania sondażowe B. Szackiej.